

Prawda, żeście ciekawi, jakie to były te zaproszenia? Na zielonym listeczku żabi pisarz, Skrobiszpilek, wypisał je bardzo pięknie. Niktby nie przeczytał, ani wy, chociaż czytać umiecie, bo żaby mają całkiem inny alfabet. — Pan Skoczek wdział na nos okulary i czytał, co tak brzmiało na naszą mowę przetłumaczone:

„Przyjechała królowna Wiochna, na jej przyjęcie u pp. Zielonków odbędzie się pod gołym niebem na murawie bal. Mnóstwo niespodzianek; — ze śpiewem solowym wystąpi bawiący u nas w przejeździe znakomity tenor włoski Citrino, — orkiestra własna. Miłe widziane żabki w kostjumach. Początek punktualnie z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na stropie niebieskim. Wstęp wolny, ale datki pożądane. Czysty dochód przeznaczony na fundusz wywłaszczenia bocianów z kraju“.

Tak to mniej więcej napisane, — pewnie nie całkiem tak lecz darujcie, — język żabi jest bardzo trudny, a ja go jeszcze dobrze nie znam.

Po odejściu Głośnołazika ruch stał się wielki. Małe żabki zaraz w bęk, że nie mają sukienek, chłopcy zaś skakali z radości i było „wiele chałasu o nic“.

Pani Skoczkowa pobiegła natychmiast na łąkę, narwała różnych kwiatków, listków, wstąpiła po drodze do lasu, uzbierała igieł sosnowych, z tem wszystkiem odwiedziła sąsiadkę panią Kumkową, celem naradzenia się co do uszycia sukienek. Jak się to tam odbywało, powiem wam kiedy indziej, dość że na wieczór żabki były postrojone i gotowe na bal.

Jedna miała sukienkę z listków naszytych stokrótkami, na głowie wianuszek z tych kwiatów: „Czysta Stokrótka“. Druga miała taką samą sukienkę, tylko zamiast stokrótka małe, wątle kwiatuszki, zawilce gajowe. Znaćie pewnie? Na głowie żabka nie miała wianuszka, tylko jeden kwiat, niby kapelusz. Matka, jako poważna osoba, ubrana była w brązową pelerynę ze starych zeszłorocznych liści, a ponieważ obawiała się wieczornego chłodu, na szyję założyła sobie popielate futerko, kosmatą bazę. W rękę trzymała olbrzymi wachlarz. Pan Skoczek i symowie byli w świątecznych ubraniach.

O 50 susów od mieszkania Skoczków była łąka, gdzie miał się odbyć bal. Cała rodzina Zielonków, a była ona liczna, bardzo liczna, już zgromadzona oczekiwała gości. Nasze żabki wejściem swoim zrobiły furorę. Wszyscy zwracali głowy z podziwem, a stara żaba postępując przez środek, kłaniała się na prawo i lewo, bardzo uprzejmie, lecz z godnością.

Inaczej było z panem Skoczkiem i jego synami; — gdzieś się zawienuszyli. Wyszedł on cośkolwiek później z domu, bo musiał wszystko pozamykać, a spiżarnię rygłem zasunąć. — Tak! tak, i żabki boją się złodzieji.

Było już pełno gości w różnych, przeróżnych kostjumach. Wszystkich wam nie wymienię z braku miejsca, a i czasu nie mam wiele, na co ładniejszych poprzestane.

Były kwiaty, bo jedną z niespodzianek miał być „taniec kwiatów“, a więc „Jaskier“, „Pierwiosnek“, był „Fiolek“, nawet i jakaś uboga żabka ustroiła się w pospolity mlecz i ktoby tam wyliczył wszystkie. Panowie w angielkach, frakach, ale nie brakło i takich, co mieli kostjумы. Jeden był „Muchomorem“, miał ogromny czerwony kapelusz w białe kropki i strasznie udawał. Drugi do złudzenia naśladował i był podobny do bociana tak, że co trwożliwsze żabki za jego zbliżeniem chowały się. Było tam śmiechu, było! — A inny — czy uwierzycie? — pożyczyl sobie ubrania od krasnoludka i pysznił się niezmiernie.

Jak było zapowiedziane, gdy tu i tam na niebie zaczęły się pokazywać małe świecące punkciki, które my nazywamy gwiazdami, a żabki mówią, że to światy, na estradzie ukazała się jedna żabka z rodziny Zielonków. Estradę stanowił duży kamień w pośrodku, pokryty kosztownym kobiercem, utkanym misternie z wąskich pasemek traw.

Mała żabka, imieniem Pisklik, zaczęła cieniutkim głosem deklamować wiersz o wiośnie, jakoś tak:

Wiesć radosna,

Przyszła wiosna

a dalej to nie pamiętam, bo Pisklik bardzo niewyraźnie mówił. To podobno bardzo ładny wierszyk. Jak się dobrze nauczę żabiej mowy, to wam go kiedy napiszę.

Gdy Pisklik skończył, wszystkie siedzące mamy i ciocie zaczęły go ścisnąć i całować z radości; biedny Pisklik przechodził z rąk do rąk, ledwo go nie uduszono; wyrwał się jakoś szczęśliwie i poszedł ochłodzić się.

Z kolei miał wystąpić śpiewak Citrino, ale o tem, co tam dalej było, jak i o przygodach pana Skoczka ze synami opowiem wam na drugi raz.

Z ŻYCIA HARCERZY.

Wystawa harcerska otwartą była w Wadowicach przez dzień 17-go października b. r. Ze względu na to, że jest to pierwsza wystawa niedawno zorganizowanej tu drużyny harcerskiej, z uznaniem podnieść należy świetny, mimo krótkości czasu i trudności w zdobyciu materiałów, wynik prac dotychczasowych. Pomieszczona w niewielkiej sali Rady Miejskiej, dała nam obraz wszechstronności pomysłu harcerki i harcerzy.

Z różnych bowiem działów pracy reprezentowane były roboty ręczne, szydełkowe, hafty, makaty, — dalej roboty włóczkowe, koralikowe, naklejanki, rzeźby, wyroby gliniane i stolarskie. Powszechną uwagę zwróciły zbiory motyli, nasion, oraz wykopaliska z epoki kamiennej z okolic Lisiej Góry. Te ostatnie stanowią cenny zabytek naukowo-histeryczny.

Na wyszczególnienie zasługują przepiękne skrzynki, wykonania samego druha komendanta. Wzory własnej kompozycji wykonane stylowo, z wielkiem poczuciem artystycznym, przekraczają granicę stereotypowej ornamentyki.

Na ogół czyni wystawa bardzo dodatnie wrażenie, odczuć się daje, że nurtuje w młodych umysłach tutejszej drużyny poryw do piękna i zamiłowanie do pracy.

Sądźmy, że ruch harcerski pociągnie za sobą i inne powiaty, które, jak to już uczynił Andrychów, pospieszą z nowymi pracami na drugą wystawę.

Do pracy Szczęść Boże!

Wadowice, dnia 18 października 1920.

Jerzy Sieniawa Muchowicz, ppor. W. P.

„ORLI LOT“, miesięcznik krajoznawczy dla młodzieży, wychodzi w Krakowie przy współudziale najwybitniejszych sił naukowych i zawiera opisy wycieczek po Polsce i wskazówki niezbędne dla każdego turysty i harcerza, jak i gdzie urządzać wycieczki.

Żądajcie numerów okazowych, nadsyłajcie swoje wrażenia z odbytych wycieczek po kraju!

Adres: Kraków, Grodzka 53. — Przedpłata: 40 mk. rocznie.